

Andrzej SULIKOWSKI

ŻYCIE W HORYZONCIE CIERPIENIA Przyczynek do biografii Karola Wojtyły

Kiedy pytamy się o istotne znaczenie cierpienia, warto sięgnąć do *Słownika etymologicznego* A. Brücknera z 1927 roku, który pojęcie to wywodzi od prasłowa „tarpnąć” oznaczającego „ból, szczególnie moralny” oraz równocześnie „smak gorzki”. Wyraz ten znany był u wszystkich Słowian, występuje także w litewskim „tirpti” – „cierpnięć (o członkach)”. Łaciński wyraz „torpeo, -ere” znaczy natomiast: „martwieję, głuchnę”. Obok staropolskiego czasownika „cirzpieć”, występuje słowo „cierpliwy”, czyli „znoszący ból bez buntu”.

Przypomnijmy dwie oczywistości dotyczące egzystencji każdego człowieka. Po pierwsze, każdy człowiek, niezależnie od światopoglądu oraz wykształcenia, dwóch rzeczy boi się najbardziej: cierpienia (choroby) i śmierci. Po drugie, cierpienie – źle zrozumiane, niewłaściwie przyjęte i nie ofiarowane Bogu – może prowadzić do wewnętrznej martwicy. Oba te zjawiska – cierpienia i śmierci – przewyciężył Zmartwychwstały, stąd w życiu chrześcijanina cierpienia może być wiele, ale rozpacz mniej lub prawie wcale. Znamiennym i niezwykłym przykładem jest tutaj życie Karola Wojtyły.

Niewątpliwie mamy w jego przypadku do czynienia z człowiekiem o silnie rysującej się osobowości, nadzwyczaj jednorodnym wewnątrz, działającym ze zdumiewającą konsekwencją w historii Polski i Kościoła powszechnego. Z perspektywy kończącego się XX wieku Jan Paweł II to jedna z czołowych postaci w dziejach powszechnych, wytrwały apostoł miłości, a zarazem człowiek skromny, idący maryjnym szlakiem niczym dróżką kalwaryjską, wytyczoną jeszcze w latach dzieciństwa. Podobnie jak Matka Najświętsza, Wojtyła przeszedł etap życia prowadzonego w ukryciu, przynajmniej do czasu mianowania go biskupem pomocniczym Krakowa w sierpniu 1958 roku.

Świadectwem wyraźnie określonej tożsamości duchowej Ojca Świętego jest dotychczasowy przebieg pontyfikatu, dokumentowanego z dnia na dzień, przez liczne encykliki, przemówienia, adhortacje czy listy, a równocześnie utrwalany przez anegdoty idące w dziesiątki, nawet setki¹.

¹ Doskonale opracowanie faktograficzne życia Karola Wojtyły odnaleźć można w pracy A. Bonieckiego, *Kalendarium życia Wojtyły*, Kraków 2000.

Za materiał do rozważań służyć mogą wszelkie wiarygodne dane biograficzne dotyczące Karola Wojtyły. Spróbujmy zatem „czytać” życie Jana Pawła II jako tekst, dany oczywiście we fragmentach, z uwzględnieniem tego wszystkiego, co jest niejasnym poruszeniem serca, zaledwie przeczuciem, oczekiwaniem człowieka. Obserwacje i wnioski musimy tu jednak ograniczyć tylko do wybranych epizodów.

Karol Wojtyła jako Papież otrzymał w październiku 1978 roku nowe imię, narodził się jako pontifex maximus – „budujący mosty” między ludźmi, wspólnotami, ustrojami. Za imieniem poszły szczególne łaski stanu. Bóg jednak sprawił, że nie zatraciło się nic z pierwotnej drogi Karola Wojtyły: było tam dobro, miłość do człowieka, poezja – spełnienie osoby najdoskonalsze z możliwych; pełna kariera uniwersytecka, od magistra teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego do profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego; najpełniejsza droga kapłańska: od wikarego z Niegowici do sługi wszystkich w Kościele, czyli Papieża; wreszcie spełniona osobliwie droga artystyczna aktora i pisarza o zdumiewającej, nie słabnącej z wiekiem energii wewnętrznej. Nie brakło w tym życiu i cierpienia.

Już mało kto pamięta dziś o wypadku Karola Wojtyły, który 29 lutego 1944 roku został potracony przez ciężarówkę wojskową i poważnie raniony. Orzeczenie z Kliniki Chirurgicznej w Krakowie mówiło: „Vulnera lacer capitis. Commotio cerebri” („Rany szarpane głowy. Wstrząs mózgu”); w szpitalu przy ulicy Kopernika pacjent przebywał niemal dwa tygodnie, do 12 marca 1944 roku².

Niewiele brakowało, aby na przedwiośniu zgasło życie ubogiego kleryka i równocześnie robotnika krakowskiego Solvayu. Gdyby nie pomoc przypadkowej kobiety i szybka akcja ratunkowa – jak można się domyślać, również ze strony Niemców – wypadek zakończyłby się tragicznie. O ile nam wiadomo, Karol Wojtyła nigdy nie wspominał o tym epizodzie, choć przecież stanął wówczas na krawędzi śmierci.

Jednak dla zachowania chronologii wywodu sięgnijmy najpierw do wczesnych lat wadowickich. Cierpień doświadczył Wojtyła już w dzieciństwie, i to w stopniu rzadko spotykanym. Wyliczmy je w porządku chronologicznym:

1. Śmierć matki, Emilii z Kaczorowskich, 13 kwietnia 1929 roku, miała ogromne znaczenie osobiste; rzutowała na charakter chłopca, a nawet na jego zainteresowania teologiczne. Skoro tak wcześnie doświadczył braku, mówiąc abstrakcyjnie, pierwiastka żeńskiego, później poszukiwać będzie w wymiarze przyjaźni z kobietą przede wszystkim uczuć macierzyńskich (Pani Lewaj, nauczycielka francuskiego z Krakowa – „pierwsza osoba, dzięki której odczułem tchnienie macierzyństwa”, list do Kotlarczyków datowany 7 X 1940). Ból wewnętrzny, pustka i brak skłoniły młodego człowieka do wieloletniej pracy duchowej, której owocami dzielił się z innymi – już jako człowiek dorosły – choćby w medytacji *Matka* (1950), w rozprawie *Miłość i odpowiedzialność* (1960) czy w dramacie *Przed sklepem jubilera* (1960).

Mało który duszpasterz tak doskonale rozumie wyjątkowość „duszy kobiecej”, jak Karol Wojtyła, z uwagą obserwujący rówieśniczki, koleżanki z polonistyki krakowskiej (tutaj nazywany

² Tamże, s. 74n.

Lolkiem); potem duszpasterz małżeństw studenckich (jako Wujek); przyjaciel wielu zakonów żeńskich (na przykład Urszulanek SJK, Albertynek czy Dominikanek klauzurowych z krakowskiego Gródka). Ten aspekt biografii zostaje wypełniony aż po wewnętrzne, najcenniejsze doświadczenia kapłańskie, pozwalające poznać, że tylko Matka Najświętsza jest w tym zakresie „spełnieniem”, wyczerpującą, żywą odpowiedzią na tęsknotę serca męskiego; że dzięki Niej uzyskać można doskonale rozumienie duszy kobiecej, zarówno dziewczęcej, jak i wieku dojrzałego, a więc dostąpić pewnej syntezy człowieczeństwa. „Totus Tuus”, dewiza papiejska, ma ukierunkowanie wyraźnie maryjne, jak podkreśla Jan Paweł II w książce *Przekroczyć próg nadziei*³. Jeszcze dobitniejszym świadectwem tych przemyśleń jest encyklika *Redemptoris Mater* oraz list apostolski *Mulieris dignitatem*, w których Papież mówi o godności kobiety i o jej zadaniach we współczesnym świecie, a przede wszystkim w Kościele.

2. Śmierć starszego brata, Edmunda (ur. 26 VIII 1906, zm. 5 XII 1932), lekarza zarzonego od pacjentki szkarlatyną, o którego ofierze życia pamiętać będzie Wojtyła nieustannie. Jako kardynał i Papież przemawiał do tysięcy lekarzy – zawsze z apelem, aby zbliżyć się do człowieka cierpiącego, czyli podać dłoń umierającym, także nieuleczalnie chorym, zapomnianym przez bliskich, pacjentom opuszczonym, cierpiącym zatem w dwójnasób.

³ Por. *Przekroczyć próg nadziei*. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messori, Lublin 1994, s. 157n.

Z zachowanych wspomnień wiadomo, że Karol Wojtyła, odwiedzając brata w Bielsku Białej, zabawiał chorych, urządzając dla nich w szpitalu „teatr jednego aktora” na miarę swych dziecięcych możliwości. Chociaż wybrawszy krakowskie seminarium duchowne, musiał zrezygnować z pracy w Teatrze Rapsodycznym, Wojtyła zachował wielki zmysł teatru jako szczególnego miejsca spotkania i dialogu, gdzie żywy człowiek ze sceny przekazuje widzom treści podstawowe (już choćby poprzez sam fakt obecności bezpośredniej). Wielką „rolę” Papieża rozumie dziś niemal cały świat chrześcijański: każda pielgrzymka jest dla wiernych religijnym zbudowaniem, a zarazem doświadczeniem człowieczeństwa całkowitego, dawanego hojnie, bez najmniejszej pozy, w zdumiewającej szczerości gestów i zachowań.

3. Cicha, niespodziewana śmierć ojca, Karola Wojtyły seniora (zmarł 18 lutego 1941 roku), przeżyta dramatycznie podczas okupacji, zimą w Krakowie na Dębnikach, niemal naprzeciw Wawelu. Zacytujmy wiarygodną relację: „Ojciec Karola chorował tej zimy i Karol przychodził do nas z blaszanymi menażkami po obiady. 18 lutego zostawił blaszanki i poszedł jeszcze po lekarstwo do apteki na ul. Batorego. Potem razem z Marią [siostra Juliusza Kydryńskiego, żona Michałowska] poszli na Dębniaki. Maria miała podgrzać ojcu przyniesiony posiłek. Zastali ojca nieżywego. Karol szlochając objął Marię. Powiedział przez łzy: «nie było mnie przy śmierci matki, nie było mnie przy śmierci brata, nie było mnie przy śmierci ojca»” (z relacji Marii Michałowskiej i Juliusza Kydryńskiego)⁴.

⁴ B o n i e c k i, dz. cyt., s. 62n.

Opatrzność jednak przydaje Wojty-
le towarzyszy, aby nie pozostał w samot-
ności, aby nie zaznał goryczy. Z jednego
odejścia do Boga wykwita od razu cała
plejada przyjaciół, rówieśników, „za-
stępca” rodzina Kydryńskich (ta właś-
nie, u której wraz z ojcem spożył ostat-
nią wspólną Wigilię w 1940 roku), po-
tem zaś, co zawsze najważniejsze jest dla
kapłana – rodzinne życie Kościoła. Ten
wymiar wspólnoty Wojtyła pojął w spo-
sób niemal doskonały, urzeczywistniał
z dnia na dzień, nie oglądając się na
zmęczenie, plany czy ambicje. Stąd
umiejętność duchowego zjednoczenia
z ciężko chorymi, umierającymi, z uwię-
zionymi, z dźwigającymi anonimowo
swoją krzyż.

Z biegiem lat utwierdza się u Wojty-
ły przekonanie, że cierpienie to nie tyl-
ko ból i klęska, lecz także szansa czło-
wieka. Nawet cierpienie zawinione jest
szansą, ponieważ Bóg jest wielkoduszny
i zawsze skłonny radośnie wychodzić na
powitanie marnotrawnego syna. Takim
objawia się już w *Psalmach*, w *Pieśni
nad pieśniami* czy w protoewangeliach
Izajaszowych. Przy okazji pisania utwo-
ru *Hiob. Drama ze Starego Testamentu*,
w liście do Kotlarczyków (Wielki Post
1940 roku) Wojtyła pisał o cierpieniu
niezawinionym: „czasem musi być (czę-
sto jest) również zadatkem”; może więc
istnieć „rozwojowe znaczenie cierpie-
nia”⁵.

4. Wielka próba duchowa przycho-
dzi we wrześniu 1939 roku, kiedy Oj-
czyzna doznaje klęski. Już pierwszego
września nadciągają nad Kraków nie-
mieckie bombowce, chociaż naloty są
na szczęście mało skuteczne. Był to aku-
rat pierwszy piątek miesiąca, a Karol

Wojtyła, student polonistyki, zdecydo-
wał się służyć do mszy księdzu Kazimie-
rzowi Figlewiczowi przed ołtarzem
Chrystusa Ukrzyżowanego – „wśród
wycia syren i huku eksplozji”. Niemal
wszyscy uciekli wówczas z katedry, bali
się bomb i śmierci pod gruzami świąty-
ni⁶.

W ten sposób, narażając swe młode
życie, Karol Wojtyła obecny był przy
umieraniu Polski, do której wykazuje
stosunek na wskroś staropolski; w prze-
ciwieństwie do wielu polityków o nastawie
czysto pragmatycznym czci w niej
osobę, nie zaś abstrakcję. Zarówno w lis-
tach, jak i w poezji Wojtyły widoczne
jest świadectwo tego, że pokolenie
1920 roku, do którego on sam należy,
nigdy nie pogodziło się z wynikiem kam-
panii wrześniowej, ani z późniejszymi
układami jałtańskimi, w istocie likwidu-
jącymi suwerenność Polski.

Okupacja objawiła się jako nie-
przerwane, z wielu stron napływające,
zwielokrotnione cierpienie narodu. Ter-
ror policyjny dotykał młodzieży w więk-
szym stopniu niż ludzi starszych, ponie-
waż młodzi próbowali stawiać mu czyn-
ny opór. Do tego wszystkiego dochodzi-
ły codzienne udręki okupacyjne: brak
żywności, kolejki nawet po chleb. Z na-
rzuconego ubóstwa czynił ofiarę dla Te-
go, któremu można zaufać, czyli dla
Chrystusa Pana. Nadając swym wyrze-
czeniom charakter religijny, zyskiwał
odporność na terror i kłamstwo, co oka-
zało się tak istotne nie tylko w czasie
okupacji, ale i w epoce komunistycznej.
Zyskał umiejętność przemodlenia nie-
nawiści. Wiemy, jakie były niektóre
praktyki prywatne kleryka Wojtyły: peł-
na pokory modlitwa, leżenie krzyżem,

⁵ Tamże, s. 56n.

⁶ Por. tamże, s. 47.

odprawianie *via crucis*, różaniec, cicha adoracja Najświętszego Sakramentu. Niemalą rolę odgrywał tutaj ceglany kościół oo. Redemptorystów na krakowskim Podgórzu, przy ulicy Zamoy-
skiego, do którego wstępował niemal codziennie szczupły robotnik z Solvayu, aby być – chociaż przez chwilę – obecnym podczas ofiary najdoskonalszej, uobecnianej we Mszy świętej.

Dzięki wspomnieniom przyjaciół i znajomych znamy charakterystyczny strój studenta Wojtyły: drelichowe ubranie, drewniaki na nogach. Wyczuwamy jego wewnętrzną samotność – podczas studiów na polonistyce, chociaż siadywał w ławce przy kolegach (należeli do nich: Tadeusz Hołuj, Wojciech Żukrowski, Tadeusz Kwiatkowski), był w jakiś sposób inny.

Zima roku 1940/41 okazała się wyjątkowo ostra, temperatura dochodziła do minus trzydziestu stopni; Wojtyła jak wszyscy przybywał do odległej fabryki piechotą. Z seminarium wnosił własną, ciepłą odzież, którą rozdawał biednym. Właśnie wtedy oddał płaszcz bardziej go potrzebującemu człowiekowi. W tym miejscu namacalnie realizuje się topos hagiografii chrześcijańskiej. Wojtyła cierpiał pogodnie, jak gdyby najdotkliwsze cierpienie nie dotyczyło jego własnego ciała.

„Zawsze skromny w ubiorze. Tutaj mógłbym nawet powiedzieć, że niedostatecznie ubrany. Zwłaszcza w zimie. Nieraz dygotał z zimna. Mało zwracał uwagi na wygląd zewnętrzny (na rekolencje [1944] przyszedł w drewniakach, drelichowych spodniach i koszuli. Wszyscy otrzymali natychmiast sutanny)” (relacja kolegi seminaryjnego ks. Franciszka Koniecznego)⁷. Mamy tu do czynienia z doświadczeniem przy-

odziania przez Kościół, symbolizowanym przypadkiem św. Franciszka z Asyżu, którego nagość przed sądem biskupim osłonił własnoręcznie obecny hierarcha.

5. Jako pisarz Wojtyła nie zawsze był pozytywnie oceniany przez rówieśników – mimo „rozpędu proroczego”, obecnego we wczesnych poezjach i żarliwości recytatorskiej. Dziś juvenilia Karola Wojtyły jako całość wydają się mało udane, są zbyt patetyczne, przy jednak znakomitych zdaniach poszczególnych, o wymowie ponadczasowej, zaskakującej interpretatora. Jak wielu autorów tamtego pokolenia, Wojtyła wydaje się skażony przez manierę młodopolską. Niektóre idee obecne w tych pierwszych utworach literackich Wojtyły miały jeszcze powrócić w trudnej wówczas do przewidzenia przyszłości. Wystarczy przywołać tu choćby jedno zdanie wzięte z korespondencji stanowiącej osobne, godne badań świadectwo: „Czyśmy się naprawdę wyzwolili?! Myślę, że wyzwolenie nasze winno być bramą Chrystusową. Myślę o Polsce ateńskiej – ale od Aten całym ogromem chrystianizmu doskonalszej. I o takiej myśleli wieszczowie, prorocy babilońskiej niewoli” (z listu datowanego 2 września 1939 r. do „brata Mieczysława [Kotlarczyka] w Greckim Teatrum”)⁸.

6. Można stwierdzić, że do kapłaństwa prowadziła Karola Wojtyłę droga krzyżowa, niosąca smutek, a nawet ból, ale i równoczesne pocieszenie. Oddawał Bogu swe młodzińcze pasje traktowane bardzo romantycznie: gimnazjalną miłość do teatru, do literatury polskiej, do pisarstwa rozumianego – za Norwi-

⁷ Cyt. za: tamże, s. 78.

⁸ Cyt. za: tamże, s. 49.

dem czy Brzozowskim – jako istotny czyn wewnętrzny. Postawa taka może się wydawać anachroniczna, ale trzeba pamiętać, że na prowincji, w Wadowicach, czas płynął „wolniej”, romantyzm wciąż stanowił potężną, żywotną tradycję, porywające „wczoraj”. Literackim „dziś” była oczywiście Młoda Polska. Jako Papież Wojtyła nie uprawia już podobno poezji – nie ma na to czasu. Wyraził się kiedyś, że tej muzyce trzeba poświęcać się całkowicie, a na to nie może sobie pozwolić.

7. Przez trzydzieści trzy lata Wojtyła znosił fałsz komunizmu; próbował jednak z owym monstrum rozmawiać (skutecznie bronił Seminarium Duchownego w Krakowie przed likwidatorskimi zakusami PZPR, telefonował do Komitetu Wojewódzkiego Partii, przekonywał tamtejszych sekretarzy o daremności walki z Kościołem). Jego cierpliwość przynosiła owoce, nieraz po wielu latach. Dialog z człowiekiem – nawet ze zdecydowanym przeciwnikiem – jeśli prowadzony jest z szacunkiem, może z czasem przynieść częściowe pogodzenie. Widzimy dziś, że Wojtyła opanował sztukę „ucierania” opozycji, znaną wybitnym politykom Rzeczypospolitej szlacheckiej.

8. Z lektury *Kalendarium* ks. A. Bonieckiego wiadomo, że Karol Wojtyła zawsze działał w duchu dyskretnej ascezyki, wyrzekając się wygod i przywilejów. Z upodobaniem wybierał trudy turystyki i sportu: górskie piesze wędrówki, spływy kajakowe, wycieczki narciarskie. Pomimo przemoczenia, głodu i zimna, był solidarny z grupą. Umiał sprostać trudom życia – wiedział że wobec wyższej sprawy, obcowania z Bogiem Żywym, utrapienia takie są niczym.

Przytoczmy relacje świadków. Wojtyła przyjeżdżał do Kalwarii Zebrzydowskiej na przedwiośniu; pewnego razu przyszła śnieżycą, a w górach leżał kopny śnieg. Kardynał wziął ze sobą dwa kije narciarskie, poszedł na Dróżki – szlakiem Męki Pańskiej i tajemnic Matki Bożej. Wrócił po wielu godzinach, zmęczony, ale szczęśliwy, jak szczęśliwy może być człowiek, który swe siły oddaje wartościom najwyższym (nic dziwnego, że Papież jest uważany za duchowego patrona wszelkiej turystyki, a zarazem pozostaje przyjacielem sportowców).

Niekiedy brakowało uczestnikom wycieczki sił. Gdy grupa słabła, Karol Wojtyła zaczynał odmawianie Drogi Krzyżowej. Okazywało się zatem, że istnieje lek skuteczny na wszelkie przeszkody zewnętrzne, na zaspę i słabość wewnętrzną: imitatio Christi, naśladowanie Chrystusa (bardziej odpowiedni niż łaciński wydaje się tu termin polski, ponieważ odnosi się bezpośrednio do słowa „ślad”; „naśladowanie” oznacza zatem kroczenie tropami Zbawiciela).

9. Już jako namiestnik Chrystusowy Karol Wojtyła przeżywa cierpienie powodowane złem, które czyni człowiek. Papież dysponuje szerokim dostępem do informacji, poszczególne wydarzenia widzi w perspektywie globalnej. Ma przy tym wielką wrażliwość, ojcowskie podejście do wszystkich ludzi. W przypadku osoby uduchowionej, oddanej Bogu, rozumiejącej okrucieństwo naszego czasu, doświadczenie to może okazać się szczególnie dotkliwie. Sam Chrystus powiada, że tego „teraz znieść nie możecie” (J 16, 12). Ten rodzaj cierpienia, związany z ranami Kościoła powszechnego, ale także z ranami Kościoła w Polsce (stan wojenny i ponura de-

kada 1981-89), obecny jest nieustannie w życiu Jana Pawła II. Jest niczym nieodłączny ościąg związany z urzędem Piotrowym.

10. Trzeba na zakończenie wspomnieć o zamachu na życie Ojca Świętego w dniu 13 maja 1981 roku, kiedy to Jan Paweł II przelał krew, dotykając krawędzi życia doczesnego, podobnie, jak miało to miejsce w czasie okupacji. Nie można zapomnieć tamtego święta Matki Bożej i wstrząsu, który przeżył cały świat, nie tylko świat katolicki. 13 maja 1981 roku to w życiu Karola Wojtyły data przełomowa, punkt zwrotny, którego konsekwencji – duchowych i fizycznych – jeszcze do dziś, niemal po dwudziestu latach, nie rozumiemy do końca.

Na oczach świata Jan Paweł II przyjmuje dziś cierpienia wieku starczego. Czyni to jak żaden inny Papież, niczego nie ukrywając przed kamerami telewizji i mikrofonami radia. Mówi otwarcie, choćby w liście do ludzi starszych, że – mimo wszystko – potrafi cieszyć się życiem, przyjmować radość codzienną, płynącą z małych rzeczy. Swoje słowa ufnie powierza dziennikarzom, doceniając posłannictwo ich trudnej profesji. W czasie siódmej pielgrzymki do Polski przeżył podczas wizyty w Krakowie dzień choroby. Niekiedy chodził z tru-

dem, lecz ból nie stanowił dla niego przeszkody w rozmowach z ludźmi.

Ludzie, którzy znają Karola Wojtyłę osobiście, w Polsce i na świecie, zawsze odczuwają, że jest on jakoś „osobny”, wewnętrznym skupiony, że przewidziany został – by powiedzieć za Tomaszem Mannem – na „wybrańca”. Miara cierpienia, które przyjął dobrowolnie w 1978 roku – określona przez Boga i niepojęta dla nas za życia doczesnego – stanowi zagadkę dla wszystkich ludzi.

Wolno w jego akcie oddania się Panu widzieć zamiar Opatrzności, coś głęboko przejmującego; zarazem kamień węgielny, na którym winna się wesprzeć wielokrotnie przez Papieża przepowiedana „cywilizacja miłości”. Pontifex maximus, człowiek Chrystusowy, żyjący w głębokim zjednoczeniu z Bogiem, głosi ratunek dla całej ludzkości. Chrześcijaństwo zapewne już zauważyli, że słowa Karola Wojtyły faktycznie „stają się ciałem”. Każdy z nas ma przywilej dorzucenia do fundamentów Kościoła w trzecim tysiącleciu dar swego cierpienia, rozczarowania i porażek. Chrystus, najlepszy budowniczy, będzie wiedział, co uczynić z garścią tego gruzu, chropawego kruszywa, którego nam na szczęście nie brak, dopokąd żyjemy.